

Maciej Trawnicki

# KIERUNEK tu i teraz



**Maciej Trawnicki**

Kierunek tu i teraz

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok  
Konin 2020

[Kup książkę](#)

**Maciej Trawnicki**  
„Kierunek tu i teraz”

Copyright © by **Maciej Trawnicki**, 2020

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2020

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.**

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**

Projekt okładki: **Robert Rumak**

Korekta: **Bogusław Jusiak**

Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

**ISBN: 978-83-8119-728-1**

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.  
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin  
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

## **Spis treści:**

<b>1. Spotkanie.....</b>	<b>6</b>
<b>2. Trening.....</b>	<b>10</b>
<b>3. Ann.....</b>	<b>15</b>
<b>4. Walka.....</b>	<b>17</b>
<b>5. Droga.....</b>	<b>24</b>
<b>6. Rozmyślania.....</b>	<b>27</b>
<b>7. Spacer.....</b>	<b>33</b>
<b>8. Prędkość.....</b>	<b>39</b>
<b>9. Sen.....</b>	<b>46</b>
<b>10. Noc.....</b>	<b>50</b>
<b>11. Bunt.....</b>	<b>53</b>
<b>12. Mama.....</b>	<b>57</b>
<b>13. Gabriel.....</b>	<b>62</b>
<b>14. John.....</b>	<b>68</b>
<b>15. Annette.....</b>	<b>75</b>
<b>16. Córka.....</b>	<b>79</b>
<b>17. Walizka.....</b>	<b>85</b>
<b>18. Włamywacz.....</b>	<b>88</b>
<b>19. Luiza.....</b>	<b>93</b>
<b>20. Wizyta.....</b>	<b>98</b>
<b>21. Pacjent.....</b>	<b>103</b>
<b>22. Puzzle.....</b>	<b>108</b>
<b>23. Ciekawy człowiek.....</b>	<b>115</b>
<b>24. Kierunek tu i teraz.....</b>	<b>119</b>

*Zatrzymałam czas,  
lecz wraz z nim zatrzymał się świat.  
Uruchomiłam świat,  
lecz wraz z nim ruszył czas.*

# 1. Spotkanie

Zawsze walczyłem. Ale dziś to miała być ostatnia moja walka. Przeciwnik był jak ja kilkanaście lat temu. Chciał zabijać, wygrywać, brać i posiadać. Pożądanie kipiało z jego oczu, mięśnie wręcz strzelały z niecierpliwości, by zadać cios. Mimo to byłem spokojny, patrząc na tę wściekłą bestię.

Ann już czekała z walizką. Ann... No właśnie. Zerknąłem na jej zamyśloną, lecz szczęśliwą twarz.

Poznałem ją wczoraj. To było niesamowite.

Byłem w rozsypce. Już od wielu lat. Znalazłem się na pustyni moich oczekiwań. Miałem wszystko i zarazem nic. Zacząłem trening o godzinie siedemnastej, a o dwudziestej trzeciej wciąż niszczyłem kolejny skórzany wór. Mój trener przez piętnaście minut próbował uruchomić jakiś rozsądny plan ćwiczebny, lecz znał mnie na tyle dobrze, że w szesnastej minucie spokojnie powiedział:

- Gabriel, idę do żony. Odpocznij.
- Czasami zbyt mocno chcę widzieć coś, co akurat jest w innym miejscu.
- Wydawało mi się, że patrzysz tylko na worek.
- Może tak się wydawać.
- To z kim teraz walczysz?

– Pozdrów ją, ucałuj dzieciaki. Wypij piwo. Jutro nasza walka.

Machnął ręką i poszedł. Drzwi zaskrzypiały. Worek wciąż przyjmował ciosy. I wtedy usłyszałem dźwięk tłuczonej szyby. Znieruchomiałem. Odgłos dochodził od strony biura. Czyżby włamywacz?

Światła były już wcześniej zgaszone. Uspokoilem kołyszający się wór i ruszyłem powoli w stronę źródła hałasu. Szyba została wciśnięta przez ościeżnicę. Ktoś wskoczył na skrzypiący parkiet biura w klubie „Bokserzy”. Rozległ się kolejny odgłos. Poczułem zapach tytoniu. A potem usłyszałem następny dźwięk. Jakby gitara... Co do diabła?! Zbliżałem się do uchylonych drzwi. W ułamku sekundy wparowałem do pomieszczenia i powaliłem włamywacza. Docisnąłem kolanem jego twarz do parkietu i syknąłem:

– Teraz grzecznie leż, a ja zapalę światło. Nie przepadam za nieproszonymi gośćmi.

Nie ruszał się. Jarzeniówka po kilkukrotnym terkocie oświetliła skąpym światłem biuro.

– No proszę! – Ze zdumieniem patrzyłem na leżącą kobietę, której kocie oczy niepewnie wpatrywały się w moją potężną posturę.

– Ładnie to tak, droga panno... – uważniej przyjrzałem się leżącej kobiecie; mogła mieć co najwyżej dwadzieścia dwa lata – ...niszczyć okno?

– Jestem Ann.

– Co?

– A ty jak masz na imię? Masz może je zapisane w którymś z tatuaży? Jest ich tyle, że mogłabym się pomylić.

– Gabriel... – Zaszurałem stopą i poczułem się jak mały chłopiec. Podszedłem do niej i wyciągnąłem dłoń. Chwyliła ją i wstała. Była wysoka. Do moich stu dziewięćdziesięciu dziewięciu centymetrów brakowało jej raptem piętnastu.

– Dokładnie to mam na imię Annette, ale mów mi Ann.

– Chodź, Ann. Nie masz butów, a tu jest dużo szkła, zresztą już widzę, że się skaleczyłaś.

– Jakiś dryblas właśnie rzucił mnie w sam środek okna.

– Tak, bardzo zabawne. A kto wybija szyby i wchodzi do prywatnej siedziby? Kot ci uciekł?

– Nie, trudno to wyjaśnić.

– Dawaj. Prosto z mostu. Ze mną jak z dzieckiem. Ty mówisz, ja słucham.

– A dużo masz czasu, Gabrielu?

– Walka jutro o szesnastej. Jestem przygotowany, zjem tylko kolację, wypiję herbatę i cały pozostały czas może należeć do ciebie, Ann.

– A więcej?

– Co więcej?

– Czy więcej tego czasu może należeć do mnie?

– Dobra, co byś zjadła? – Odwróciłem się do niej tyłem i zacząłem iść w stronę jadalni.

– Posprzątam to szkło.



- Jasne, będę w kuchni, sama tam trafisz. Przygotuję jakiś plaster na twoje rany. Gitary niestety ci nie naprawię.
- Ukulele to było. Ale dziękuję.

Koniec Wersji Demonstracyjnej